

Ciemność i cisza zwykle bywają niepokojące, ale tym razem Osorkon modlił się w duchu do Szakala, aby trwały. Aby nie dostrzec i nie usłyszeć niczego w miejscu, w którym miał nadzieję, że niczego prócz niego nie było.

Każdy jego ruch powodował oczywiście szmer i szelest, więc kapłan zatrzymywał się co chwila, nieruchomiał i nasłuchiwał, wpatrując się w ciemność za sobą.

Lokalny, twardy gnejsowy kamień nie współpracował w żaden sposób z tradycyjnym rylcem, Osorkon wiedział o tym na szczęście z wyprzedzeniem i symbole, których potrzebował, przygotował na zwojach, układając je w odpowiednich miejscach rytuału.

Sprawdził po raz kolejny wszystkie jeden po drugim. Rozwinął podręczny zwój z tabelą ruchu gwiazd, jeszcze raz przejrzał informacje, sprawdził, czy nie pomylił się w żadnym z punktów, przy żadnej osobie.

Szepecząc modlitwę okrążył obszar jeszcze raz. Modlitwa uspokajała, dodawała otuchy, choć świadomość uparcie krzyczała, że każda otucha tutaj jest płonna. Bo tutaj żadna modlitwa nie może pomóc.

Ukląkł przy centralnym postumencie, który mozolnie ułożył z przytarganego sporego kamienia.

Zamocował artefakt, przez chwilę badając, czy podróż przez portal go nie uszkodziła. Po kolei aktywował przygotowane źródła energii, powtarzając inkantacje przy symbolach. I czekał.

Po dłuższej chwili symbole rozbłysły i zadymiły, przestrzeń wypełniła się charakterystycznie pachnącą mgłą. Kryształ w artefakcie rozjarzył się jasnym złotym światłem, które stopniowo stawało się coraz silniejsze, wypełniając mgłę światłem tak, że Osorkon poczuł się jak w mlecznym, świetlistym kokonie.

Energia zaczęła płynąć pomiędzy symbolami i daleko dalej, w odległą przestrzeń, z którą były powiązane.

Działało.

Kapłan powoli wypuścił powietrze, orientując się, że od dłuższej chwili niemal nie oddychał. Zadanie skończone. Zostało tylko powrócić do domu.

Wtedy usłyszał dźwięk.

Ni to trzeszczenie, ni zgrzytanie, dźwięk, którego nie umiał przypisać do niczego, co znał.

Serce podjechało mu do gardła. Był przygotowany na to, że misja może być ostatnią w jego życiu, życiu, które dawno już powierzył Troskliwemu Szakalowi i jego wyrokom.

Ale nie chciał jeszcze umierać, teraz ten fakt uderzył go z pełną siłą. Nie teraz, nie tu.

Poderwał się z klęczek, usiłując rozeznac na słuch, skąd dochodzi dźwięk. Musiał jak najszybciej wyjść z tej kuli światła, cokolwiek to było, musiało widzieć go tu jak na talerzu.

Już chciał ruszać, ale coś zwróciło jego uwagę.

Światło, które emitował kryształ, nie było już złote. Zmieniło barwę.

Podobnie, jak linie energii, łączącej symbole...

- Gētayē iridanyi ... - szepnął - Niemożliwe...

Rytuał na jego oczach zmieniał swój kształt, symbole migotały, przepływ energii zmieniał kierunek. Kapłan z niedowierzaniem sięgnął raz jeszcze po schematy, ale drżące ręce uniemożliwiały analizę..

W ciszy, gdzieś z mroku poza kręgiem światła, ktoś się śmiał. Echo niesło dźwięk, zwielokrotniając i rezonując. Śmiał się. Obrzydliwym, gardłowym rechotem, od którego unosiły się włosy na karku.

Osorkon wizgnął cicho, panika napłynęła do umysłu falą, wypierając wszelkie logiczne myślenie. Rzucił zwój na ziemię, wybiegł z kręgu, przez chwilę nie widząc absolutnie nic, zanim wzrok przyzwyczaił się do mroku.

- Kto tu jest...!?

Coś mignęło na krawędzi pola widzenia, coś jasnego, odwrócił się gwałtownie, ale za nim był tylko świetlisty krąg rytuału.

W innych okolicznościach może zastanowiłby się nad tym, ile jest w stanie wypruć z siebie organizm, by tylko uniknąć wiszącej nad nim groźby unicestwienia. Teraz jedynie biegł. Sandały,

choć wzmocnione na podeszwie płytkami z rybiej kości, mimo wszystko ślizgały się po błotnistym gruncie. Szata, bury płaszcz, który założył, przygotowując się na chłód północnych rejonów, zdradliwie raz po raz wplątywała się pod nogi, powodując kolejne bolesne upadki.

Zatrzymał się.

Własny oddech zagłuszał wszystkie dźwięki, ale nie chciał ich słyszeć.

Wiedział, co usłyszy.

Przełknął ślinę. Wiedział, co musi zrobić, choć na myśl o tym gardło zaciskało się w odruchu żalu i sprzeciwu.

- Nie chcę... - szepnął, jak dziecko, które wie, że musi przełknąć gorzkie lekarstwo, ale jeszcze ostatniem nieuporządkowanej woli odpycha je od siebie - Gētayē iridanyi...

W chłodnym powietrzu jego oddech tworzył lekką mgiełkę. Jakie to piękne, pomyślał. Miejsce Węzła było już niedaleko, rozpoznawał je po bladym świetle i mgle, która je otaczała.

Już czas.

Nikt nie usłyszał jego ostatnich słów, które w gruncie rzeczy były inkantacją. I modlitwą.

Wyspa Amrun, archipelag Felnor, 6 września

- Co się stało...?

- Zerwał portal.

- ... Jak to? Dlaczego? Co z Rdzeniem Portalu?

- Nie wiadomo. Poziom fali energii gwałtownie wzrósł, Navigator się wycofał i zerwał połączenie, tamten Węzeł jest rozchwiany. Nikt teraz nie przejdzie.

- Ale czy wykonał zadanie? Czy rytuał został aktywowany?

- Nie wiem. Wezwij swoich *inigidochi*.

Nefrek, arcyksiążę wyspy Amrun, pokręcił głową, ewidentnie zmartwiony takim rozwojem sytuacji. Rozłożone na stole dokumenty, zwoje, artefakty - wszystko składało się w bardzo mroczną układankę, a władca zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że on, jako żołnierz, i tak rozumie tylko niewielką część problemu.

- Wasza wysokość - łagodny, poważny głos kobiety wyrwał go z zamyślenia. Okera odziana była w zwykły, olśniewająco biały strój kapłanki, przylegającą suknię, wiązaną na szyi pod szerokim naszyjnikiem, wysadzany turkusami. Jedwabna tkanina migocząc lekko spływała od talii w dół, rozkloszowując się lekko poniżej kolan. Jej obecny status sygnalizowała tylko ciężka tiara arcykapłanki świątyni Etten, czyniąca jej postawę nieco sztywną. Nefrek wiedział jednak, że to osoba o wybitnym i otwartym umyśle, ktoś, kogo Felnor w tych czasach najbardziej potrzebował.

- Wasza wysokość. I wasza świątobliwość - powtórzyła, zwracając się także do Anhurneseta, arcykapłana Piramidy, następcy Heremacheta - Możemy założyć, że Osorkon wykonał zadanie. Jeśli zerwał portal w taki sposób, to może oznaczać tylko jedno. Że to, o czym mówi Wyrocznia, już się dzieje.

Cała trójka obecnych odruchowo spojrzała na leżący na stole zwój.

Wielu uważało... ba, sam Nefrek do niedawna tak uważał - że przepowiednia była czymś, co wydarzyło się raz i zostało zapisane. Dopiero gdy jako władca dostąpił zaszczytu przekroczenia zakazanych wrót, dowiedział się, że przepowiednia dzieje się wciąż, a brzemień odczytywania słów Wyrocznia spoczywa między innymi na nim.

- *Inigidochi* zostali uprzedzeni. Są gotowi do drogi - powiedział - zostaną wyposażeni w listy i pełnomocnictwa, wyruszą jako oficjalni posłowie. Liczyłem, że będziemy mogli dać im wsparcie na wyspie poprzez portal, ale będą musieli działać sami.

Okera uśmiechnęła się lekko.

- Dane mi było ich poznać, wierzę, że zdołają wykonać to zadanie. Przede wszystkim wierzę jednak, że rytuał Osorkona zdoła dotrzeć do ... pozostałych obcych, którzy postawili stopę na Amrun. Tak, jak powiedziała Wyrocznia - zawiesiła lekko głos, a jej wzrok spojrział gdzieś, poza czas i przestrzeń.

- Niech wejdą zatem.

Notka informacyjna, wg materiałów opracowanych przez prof. Delfinę da Tirelli.

Przepowiednia z Aghurmi.

Wygłoszona przez tajemniczą wyrocznię, zlokalizowaną prawdopodobnie w Wielkiej Piramidzie, między rokiem 5500 a 4900 p.w.e. Przepowiednia głosiła zagładę Wysp i śmierć mieszkańców w wielkim kataklizmie, który miał nastąpić w niedalekiej przyszłości - chyba, że podejmą oni trudną drogę Raeth.

Według felnoryjskich interpretacji wyrocznia przewidywała Apokalipsę (serię kataklizmów, spowodowanych uderzeniem zaawansowanej qasyrańskiej broni dalekiego zasięgu w stolicę starożytnej Styrii, przyp.aut.), a ratunkiem miała być kopuła, stworzona dzięki mocy Swarta - Szakala, kopuła, która powstrzymała unoszące się wody oceanu.

Przepowiednia dotyczyła także licznych pomniejszych wydarzeń i aspektów, a jej interpretacje objęły niemal każdą sferę życia zatopionego Felnoru.

Istnieje teoria, mówiąca, że Przepowiednia jest w istocie bezustannie zmieniającą się formą, dostosowując się do dziejących się w świecie rzeczywistym wydarzeń. Czym w istocie jest jednak sama Wyrocznia - tego zdają się nie wiedzieć nawet sami Felnoryjczycy, wliczając w to tych wysoko postawionych.